

Tygodnik Muzyczny

Nr 20 (205)

6 II 2009

RELACJE

30 I 2009

- Recenzent na urlopie -

KRONIKA

Brytyjski miesięcznik „Gramophone”, zajmujący się najlepszymi nagraniami płytowymi muzyki klasycznej i ustalający comiesięczne światowe listy oraz raz w roku listę najlepszych nagrań (uważanych za odpowiednik muzycznych Oscarów), w lutowym numerze w kategorii „muzyka orkiestrowa” za najlepszą na świecie płytę uznał album firmy DUX z nagraniami utworów Zygmunta Stojowskiego dokonany przez Orkiestrę i Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej pod dyrekcją Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego. Ważne są cztery kwestie:

1) towarzystwo: w lutym „Gramophone” wyróżnił m.in. BBC National Orchestra of Wales / Richard Hickox, słynną sopranistkę Cecilię Bartoli, płytę z przypomnieniem legendarnych występów w 1958 roku amerykańskiego pianisty Van Cliburna z Moscow Philharmonic Orchestra / Kyrill Kondrashin;

2) album podlaskich filharmoników jest jedyną polską płytą wyróżnioną w lutym;

- 3) w ostatnich trzech latach wyróżniono tylko trzy polskie płyty:
- w maju 2008 Filharmonia Narodowa z Antonim Witem (*II i III Symfonia* K. Szymanowskiego);
 - w lipcu 2007 Szymanowski *I i II Koncert skrzypcowy* Ilya Kaler / Orkiestra Filharmonii Narodowej/ Antoni Wit;
 - w listopadzie 2007 Nigel Kennedy/Polish Chamber Orchestra /Jacek Kasprzyk;
- 4) jest to pierwszy krok płyty Filharmonii Podlaskiej ku muzycznemu Oscarowi.

Jeśli chodzi o zespoły orkiestrowe to najczęściej pojawiają się na listach wyróżnionych nagrań najlepsze orkiestry świata; liczy się także pomysł na płytę, jej repertuar w postaci interesujących kompozycji.

Inną płytę („Tykocin”) z udziałem Orkiestry Filharmonii Podlaskiej pod dyrekcją Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego, acz przede wszystkim ze słynnym amerykańskim trębaczem, Randy Breckerem i Włodek Pawlik Trio, „Rzeczpospolita” nazwała **jazzową płytą roku 2008**.

Jak już pisaliśmy („TM” 12/197 z 28 XI 2008) Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej wziął udział w koncercie galowym wieńczącym Festiwal Krzysztofa Pendereckiego w 75. rocznicę jego urodzin. Wykonano wówczas *Siedem bram Jerozolimy* jubilatą, a muzyce towarzyszyła projekcja animacji komputerowej autorstwa Tomasza Bagińskiego, laureata Oscara.

Premiera powstałego w ten sposób filmu *Siedem bram Jerozolimy* miała miejsce 18 stycznia na targach muzycznych MIDEM w Cannes. Polską premierę zaprezentuje TVP2 22 lutego. W Cannes Opera i Filharmonia Podlaska prezentowała także ostatnie swoje płyty.

Z ŻYCIA UNIwersYTETU MUZYCZNEGO FRYDERYKA CHOPINA



Najbliższe koncerty Uniwersytetu Muzycznego
Fryderyka Chopina w Białymstoku

10 lutego 2009 - Muzyczne Wtorki

Sala Koncertowa UMFC, godz. 19.00

Doroczny koncert studentów

17 lutego 2009 - Muzyczne Wtorki

Sala Koncertowa UMFC, godz. 19.00

Big Band UMFC w Białymstoku

Wracamy jeszcze do smutnego faktu przedwczesnego odejścia Piotra Janowskiego, wybitnego polskiego skrzypka. Śmierć dopadła go, gdy miał wiele planów, wiele zadań przed sobą. Odszukałem w „Ruchu Muzycznym” z roku 2007 (nr 22) wypowiedź skrzypka zanotowaną przez Julitę Kosińską:

Piotr Janowski (ur. 1951), skrzypek. Laureat I Nagrody V Międzynarodowego Konkursu im. H. Wieniawskiego w Poznaniu (1967). Absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie w klasie Ireny Dubiskiej. Studia kontynuował u Zino Francescattiego w Curtis Institute of Philadelphia, w Juilliard School u Ivana Galamiana oraz u Jaschy Heifetza w University of Southern California. Laureat pierwszych nagród na konkursach w Stanach Zjednoczonych, m. in. The Philadelphia Orchestra Competition (1972), G. B. Deally (Dallas, 1973) i The Naum-

burg Competition - z New Arts Trio (1979, 1980). Jako solista występował z najważniejszymi amerykańskimi i europejskimi orkiestrami, m. in. z New York Philharmonic i Philadelphia Orchestra, a także z zespołem Filharmonii Narodowej w Warszawie. Brał udział w wielu festiwalach m. in. Marlboro VT i „Warszawska Jesień”. Był wykładowcą amerykańskich uczelni m. in. University of Wisconsin (Milwaukee), Eastman School of Music (Rochester NY). Obecnie jest wykładowcą Barratt Due Institute w Oslo.

Ostatnio najważniejsze stało się dla mnie ukończenie nagrania kompletu dzieł Wieniawskiego dla wytwórni 2L. Ukazały się już dwie pierwsze płyty z utworami na skrzypce i fortepian z pianistą Wolfgangiem Plagge. W tej chwili przygotowuję trzecią płytę, kończącą serię utworów na skrzypce i fortepian, W dalszych planach są kolejne dwie lub trzy: z kaprysami oraz z utworami z orkiestrą.



Jednak najistotniejsze jest to, że po 35 latach zamieszkałem znowu w Polsce, co dla mnie samego stanowi największe zaskoczenie! Występuję teraz przeważnie z żoną, pianistką Joanną Maklakiewicz. W poprzednim sezonie byliśmy z recitalami m.in. w najważniejszych salach Norwegii, w Konserwatorium w Petersburgu oraz w Nowym Jorku. W najbliż-

szych planach mamy występy w Japonii i w Chinach. Grając na ogół standardowy repertuar, dzięki inicjatywie Andrzeja Wróbla i jego Festiwalowi Polskiej Muzyki Kameralnej mieliśmy także okazję wykonywać niesłusznie zapomniane dzieła polskich kompozytorów XIX wieku: Antoniego Rutkowskiego, Józefa Nowakowskiego i Emila Śmiettańskiego.

Poza tym fascynuje mnie muzyka i kultura różnych narodów. Grałem w zespole z ludowymi muzykami chińskimi, posługującymi się instrumentami, których nazw nie jestem w stanie wymówić, brałem udział w festiwalach muzyki żydowskiej, grałem także „Skrzypka na dachu” w przedstawieniu teatralnym, improwizowałem z kapelą cygańską i jazzmanami amerykańskimi. Obecnie mam w repertuarze utwór japońskiego kompozytora Mitsuru Asaki, oparty na tradycyjnych melodiach japońskich. Urodzi-

łem się w szczęśliwym czasie, bo mogłem poznać największych artystów starszej generacji - miałem więc znakomite wzorce, także jeśli chodzi o otwarcie na świat i rozmaite kultury.

Ważną pozycję w moich działaniach zajmuje dydaktyka. Właśnie uzyskałem stopień doktora w Akademii Muzycznej w Gdańsku. Nauczam obecnie w Barrat Due Institute w Oslo, uczelni dla wybitnie utalentowanej młodzieży. Podtrzymuję także kontakty z uczelniami amerykańskimi, prowadząc kursy mistrzowskie. W tym roku byłem też wykładowcą na kursach w Polsce: w Darłowie, Nowym Sączu i Janowcu, a także w norweskim Valdres. Z międzynarodowych kontaktów artystycznych wynikają niekiedy bardzo interesujące sytuacje. Moje trzy studentki z Norwegii, będąc ze mną w zeszłym roku na kursach mistrzowskich w Polsce, spotkały się z kompozytorem Mikołajem Hertlem i zamówiły utwór. W efekcie powstała bardzo ciekawa kompozycja - *Three Girls from Norway* na śpiew, skrzypce i fortepian - wykonywana już i w Polsce, i w Norwegii.

Jestem zaangażowany także w pracę nad wydaniem źródłowym *Dzieł Wszystkich* Henryka Wieniawskiego. Mam zaszczyt współpracować z prof. Zofią Chechlińską, zajmując się tekstem od strony wykonawczej; na razie ukazały się *Legenda op. 17* i *Kaprysy op. 10* i *op. 18*.

Krzywym Nokiem i Ouchem

O szukaniu kija albo dziury w całym

Od pewnego czasu stało się białostocką specjalnością szukanie kija na dyrektora Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego - według zasady: chcesz uderzyć psa, znajdź kij. Co prawda Marcin to nie pies, ale był bity najpierw za to, że wymyślił dla Białegostoku operę, potem za to, że nie zgodził się na połączenie w jednym programie *IX Symfonii* Beethovena z białoruskimi czastuszkami, następnie że zbyt dużo zarabia i daje zarobić swoim muzykom, że pozwala muzykom grać poza Filharmonią na instrumentach stanowiących jej własność. Aczkolwiek były to zarzuty absurdałne, musiały napsuć wiele krwi dyrektorowi czołowej instytucji tego typu w kraju, pierwszemu dyrygentowi Or-

kiestry, którą wzniosł na niebywały poziom techniczny i artystyczny, o czym świadczą chociażby najświeższe doniesienia prasowe z wyróżnieniem brytyjskiego miesięcznika „Gramophone”. To wszystko napawało mnie obawą, że przyszło mi żyć w mieście ogarniętym jakąś aberracją, w mieście zakorzenionym w prozie Kafkowskiej, a nie w tradycji hetmana Jana Klemensa, w mieście magła, a nie w niemałym ośrodku akademickim.

Pocieszałem się, że ta aberracja już minęła. Na próżno! Przeciwnie, pogłębiła się, bo ogarnęła teraz muzyków orkiestry; ciosy padają teraz z najmniej spodziewanej strony: od tych, którzy powinni tylko dziękować swemu szefowi, że wzniosł ich tak wysoko.

Sprawia to wrażenie, że cała rozróżba sterowana jest z zewnątrz. Nie udał się atak zewnętrzny, to wprowadźmy konia trojańskiego. Najpierw muzycy z orkiestry wyrazili wotum nieufności dyrektorowi, marszałek województwa podlaskiego wstrzymał decyzję przedłużenia kontraktu (kończy on się wraz z końcem tego sezonu - w czerwcu br.). Pisałem o tym obszernie w numerze 10/195 (z 7 listopada). Podejrzywałem, że kością niezgody były przesłuchania (testy) muzyków. TYLKO podejrzewałem i nadal TYLKO podejrzewam, bo nikt z muzyków nie odezwał się do mnie. Miałem jedynie sygnały (pytania) z ich strony, dlaczego nie lubię (!) starszych muzyków. (Niby dlatego, że jestem zwolennikiem takich testów). Jest na odwrót - bardzo lubię i cenię orkiestry, w których na ogół grają starsi muzycy, co często widuje w różnych programach telewizyjnych z całego świata.

Niedawno wypłynęło co nieco zza muru milczenia orkiestry, a to za sprawą publikacji pt. „Muzycy przeciw szefowi” w białostockiej mutacji „Gazety Wyborczej” (22 stycznia). Szeroki ogół dowiedział się, że głównym przedmiotem sporu jest regulamin premiowania („Według pracowników jest on dla nich wyjątkowo niekorzystny, ponieważ daje dyrektorowi całkowite prawo do decydowania o kwocie premii. Załoga wolałaby zaś, aby zasady były jasno sprecyzowane i niezależne od dobrej woli szefa”). Sięgnąłem zatem do obu regulaminów, starego i nowego, oprotestowanego przez Związek Pracowników Opery i Filharmonii Podlaskiej. W moim rozumieniu sta-

nowisku tego Związku brak logiki; to właśnie stary dotychczasowy regulamin dawał większą swobodę przyznawaniu premii, a nowy wyraźnie precyzuje kryteria jej przyznawania. Kluczowy jest paragraf dziewiąty obu regulaminów. W obecnym brzmi on ogólnikowo (premia przysługuje za pełne, terminowe i dobre wykonanie zadań). Według mnie pobrzmiewają tu echa minionej epoki (czy się stoi, czy się leży...), gdyż za dobra pracę przysługiwać winna nie premia, a wynagrodzenie zasadnicze. W regulaminie odrzuconym przez Związek paragraf dziewiąty wyraźnie precyzuje kryteria przyznawania premii, wiążąc ją z efektywnością pracy: 1) szczególnie wysoka jakość wykonywanej pracy, 2) sumienność i staranność w wykonywaniu powierzonych zadań, 3) sprawność organizacyjna, dyspozycyjność, w tym gotowość do podejmowania nowych wyzwań, 4) kreatywność, usprawnienia na stanowisku pracy, 5) sprawne wykonywanie zadań dodatkowych, 6) należyta dbałość o przydzielone instrumenty i sprzęt muzyczny, 7) przestrzeganie przepisów BHP i ochrony p.poż., 8) właściwy stosunek do współpracowników i melomanów, 9) rozmiar absencji (premia nie powinna być przyznawana za okresy niezdolności do pracy z powodu choroby lub opieki nad chorym).

W artykule pojawiły się też informacje, szeroko podjęte następnie na forum internetowym „Gazety” („Dyrektor Opery i Filharmonii Podlaskiej słynie z tego, że twardą ręką zarządza tą jedną z najważniejszych w mieście kulturalnych instytucji. Niewielu potrafi mieć odmienne zdanie i jednocześnie pracować w placówce”, „A co do niewłaściwego traktowania muzyków przez pana Nałęcza... Dotychczas nie mieliśmy takiej świadomości i wiedzy, że coś złego dzieje się w Filharmonii. Naszym obowiązkiem jest to sprawdzić i oczywiście sprawdzimy. Gwarantuję, że do łamania prawa nie dopuścimy” - cytowana wypowiedź Anatola Wapa, dyrektora departamentu kultury w urzędzie marszałkowskim w Białymstoku).



Jeżeli poszukiwania przysłowiowej „dziury w całym” zawodzą, wtedy gorączkowo szuka się, też przysłowiowego, kija. I znaleźli - dyrektor krzywo patrzy na muzyków! A może nawet się złości, jak

coś nie wychodzi im na próbach! Za dużo wymaga! Nie chce pić z muzykami! Nie koleguje się! Itp. itd. pozał się Boże „zarzuty”.

Takie wrażenie odniosłem czytając 189 postów na internetowym forum po owym artykule. To tylko moje wrażenie, bo nie jestem muzykiem orkiestry i nie spotykam się z szefem na próbach. Jak jest naprawdę pod tym względem - nie wiem. Musi jednak coś być na rzeczy. Może to po prostu „zmęczenie materiału”...

Jednego jestem pewien: Filharmonia to szczególnie zakład pracy. Jego produkcja oceniana jest na bieżąco przy otwartej kurtynie. Za nią odpowiada JEDNOOSOBOWO dyrektor artystyczny. Aby ponosić taką odpowiedzialność, on MUSI mieć do tego specjalne narzędzia, możliwość podejmowania decyzji personalnych i płacowych. Nie może przy ich podejmowaniu być ubezwłasnowolniony przez żadne związki zawodowe, nie może mieć skrupowanych rąk. W przeciwnym razie prowadzić to będzie do sytuacji w makroskali znanej w Polsce i opisanej aż nadto dobrze - do sytuacji w Polsce przedrozbiorowej. Wiemy czym się to zakończyło.

Radziłbym obu stronom konfliktu dojść do mądrego porozumienia i usiąść przy jakimś „Okrągłym Stole”. Dla dobra melomanów i kultury muzycznej Podlasia. Skoro można było to uczynić 20 lat temu dla dobra całej Polski...

Internetowe forum z rozpalonymi do białości postami opuściłem z niesmakiem. Na koniec zacytuję dwie tylko wypowiedzi - moim zdaniem najrozsądniejsze:

„Obserwując to forum nie mogę oprzeć się wrażeniu, że bój tu toczą pracownicy Filharmonii Białostockiej. Rozwiążcie swe problemy wewnątrz siebie, bo wizerunkowo to nieźle straciliście. Nałęcz jest dobrze odbierany w Polsce, a i nie można ukryć tego, że zawdzięczacie mu, iż dobrze mówi się też o orkiestrze. Bez starań wszystkich stron nie udało się osiągnąć tego wszystkiego.

Wieści o złej atmosferze szkodzą generalnie muzykom, bo ludzie nie związani z kulturą nie rozumieją ich profesji i prędzej włączą płytę w odtwarzacz niż pójdą do filharmonii. Trochę smutna prawda.

Pozdrawiam z Olsztyna.

Ps. Wczoraj u Was był nasz stary dyrektor [Piotr Borkowski - przyp. red.]. Też wszyscy go uwielbiali, jak przyjeżdżał na koncerty, a jak został szefem, to przestali lubić, taka rola szefa...”

„Hm... tak sobie czytam to forum i w zasadzie nie wiem co mam myśleć, bo zaczęło się od premii, a w tej chwili wywała się wszystkie brudy. Ludzie piszą dziwne rzeczy, obrażając muzyków, administrację i nawet kierowców autobusów. A gdzie miejsce na konstruktywną dyskusję, wymianę poglądów. Tak to już chyba jest zorganizowane, że jeśli coś jest anonimowe, to wal błotem, ile wlezie. Chciałem powiedzieć, że sam jestem pracownikiem tej instytucji i patrząc na to wszystko trochę z boku chciałbym powiedzieć, że nasi muzycy są bardzo dobrymi muzykami, pracują nad poziomem, a każdy koncert jest wyjątkowym wydarzeniem. I nie ważne, czy ktoś gra z ostatniego pulpitu, czy może pierwszego ... ale tak samo pracuje na dobre imię naszej Filharmonii. Co do naszego chóru... Są to głównie ludzie młodzi, jeszcze studenci, nie mniej jednak proszę mi wierzyć, że także ciężko pracują na to, żeby być zauważonym, na dobrą opinię. Próby wcale nie są lekką sielanką, tylko najnormalniejszą pracą (ludzkie głosy też mają ograniczoną wytrzymałość) i trzeba o to dbać).

Co do administracji ... nie chciałbym ujmować ich zasług, bo całą kasę, jaką zdobywają z UE na instrumenty, dofinansowania mamy dzięki ich staraniom. Dzięki nim są koncerty, sponsorzy. I oczywiście prowadzenie całej papierkowej roboty, na której muzycy się po prostu nie znają.

Wydaje mi się, że każdy z tych trzech członów instytucji jest potrzebny w takim samym stopniu. Dlatego mam prośbę o nie obrzucanie się błotem, to na chór, bo popiera dyrektora, na związki, bo są przeciwko, czy na administrację ... Chciałbym pracować w miejscu gdzie, jak wszyscy się spotykamy na kawie w „Solo”, to możemy podać sobie ręce i normalnie rozmawiać nie gnębiąc nikogo za plecami. Gdzie nie będzie się wypominać chórzystom, że ich inspektor to ciastkarz, a szef związków orkiestry farbuję włosy i jest najgorszym muzykiem (a tak nie jest). Bo chyba nie o to chodzi ... A Pan dyrektor ... Nie ten to inny.

Pozdrawiam

•

26 stycznia spisano tzw. Protokół rozbieżności „na okoliczność nie osiągnięcia porozumienia w trakcie rokowań w ramach sporu zbiorowego.

Oto jego treść:

1. Związek Pracowników Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku zobowiązuje się do złożenia nowego projektu regulaminu

premiowania po przeprowadzeniu konsultacji z pracownikami artystycznymi.

2. Pracodawca po otrzymaniu i zapoznaniu się z nowym projektem regulaminu premiowania przedstawi swoje stanowisko podczas postępowania pojednawczego przy udziale mediatora.

Protokół po odczytaniu podpisano:

Związek Pracowników
Opery i Filharmonii Podlaskiej
w Białymstoku

Pracodawca
Dyrektor
Naczelny i Artystyczny

Czesław Jaźwiński

Marcin Niesiołowski

AKADEMIA MELOMANA

**Estetyka muzyczna
czyli co ludzie myśleli o muzyce (9)**

Kryzys średniowiecznego myślenia o muzyce

Już w XIV wieku idee muzyczne zaczynają wychodzić poza ograniczony krąg specjalistów i uczonych autorów traktatów o muzyce. Dante Alighieri jest — jak się wydaje — najbardziej olśniewającym przykładem siły, z jaką średniowieczne idee i sądy o muzyce wnikają we wszystkie sfery kultury. U Dantego idee te odżyły na nowo w unowocześnionej i spójnej postaci wykazującej pełną zgodność z ideałami francuskiej *artis novae*, która wyłaniała się w tym samym czasie, kiedy pisał on *Boską komedię*. Dante musiał posiadać obszerną wiedzę muzyczną: jest wielce prawdopodobne, że skomponował pewną liczbę pieśni, z pewnością czytał kilku starożytnych pisarzy muzycznych, znał instrumenty i formy muzyczne swego czasu i zgłębił też doskonale tajniki natury ludzkiej. Wszystko to skłania do zwrócenia uwagi na szczególną funkcję, jaką przyznaje on muzyce w *Boskiej komedii*. W pierwszej z trzech części poematu — *Piekle* —

jest ona praktycznie nieobecna: występuje jedynie w postaci bezkształtnego hałasu. W *Czyśćcu* pojawiają się wspomnienia muzyki ziemskiej, która staje się ogniwem kilku porównań, zaś szczególne znaczenie zyskuje w *Pieśni drugiej*, w której poeta opisuje swe spotkanie ze śpiewakiem Casellą [Pietro Casella (ok. 1250-1300), kompozytor włoski, którego łączyły z Dantem więzy przyjaźni]. W *Raju* muzyka odgrywa rolę coraz ważniejszą, gdy Dante wznosi się krok po kroku do ostatecznego nieba. Znaczenie muzyki w Dantejskim *Raju* jest tak duże, iż staje się ona integralną częścią wszystkich późniejszych literackich i malarskich przedstawień *Raju* chrześcijańskiego. Jest oczywiste, iż ideę *Raju* rozbrzmiewającego śpiewami świętych i aniołów przejął Dante z najdawniejszej i głęboko zakorzenionej tradycji mistycznej, w której tak ważne miejsce zajmowała *musica mundana*. Innowacja poetycka i pojęciowa Dantego polega wszakże na tym, iż po raz pierwszy w średniowieczu odgłosy niebiańskie rozbrzmiewają realnie w jego uszach: chodzi o muzykę nieba, której formy są czysto ziemskie. Śpiew dusz i aniołów w *Raju* przedstawiony jest tak dokładnie, iż Kathi Meyer-Baer i inni uczeni próbowali dopatrywać się w nim form typowych dla polifonii *ars nova*. Tak więc, gdy w *Pieśni czternastej (Raj, w. 118-126)* Dante czyni aluzję do melodii, której tekstu nie udaje mu się zrozumieć, wydaje się mieć na myśli nowe, bardziej złożone chóry, w których słowa pogrążone są w splotach kontrapunktycznych¹. Wspominając pieśń, której słów nie potrafił rozróżnić, mógł on mieć na myśli nadzwyczaj złożone kompozycje polifoniczne z początku XIV wieku, w których słowa giną w nowej, kontrapunktycznej fakturze. Ponadto, opisy muzyki sfer niebieskich u Dantego często przeplatają się z odniesieniami ziemskimi i odsyłają do krystalicznych brzmień śpiewu ptaków lub

¹ Por. stosowny fragment: Jako w gęśli albo wielostronnej / Harfie ze zgodnych uderzeń wykwitną / Miłe, choć w słowa nieubrane tony, / Tak ja w me zmysły przejmowałem szczytną / Muzykę światel, która się zbierała / W ramionach krzyża melodią niech wytną. / Śpiewana była snadź najwyższa chwała: / «Powstań», «Zwyciężaj» —jeno mię doleci / Z pieśni, która się w swoim wątku rwała". Cyt. wg Dante Alighieri: *Boska komedia*, przeł. Edward Porębowicz, Warszawa (Państwowy Instytut Wydawniczy)

szumu strumieni, albo do innych odgłosów natury bądź do słodkiego i harmonijnego brzmienia instrumentów.

Sięgnięcie w *Boskiej komedii* do muzyki łączy się też z uwydatnieniem jej wpływu na duszę ludzką. Dante, przejmując starożytne greckie teorie muzyki i jej mocy, akcentuje ich humanistyczną wartość, wydobywa niejako muzykę ze sfery mistyczno-matematycznej, z którą związało ją średniowiecze. Podczas spotkania z Casellą w *Czyśćcu* motywy te ujawniają się ewidentnie, przy czym towarzyszą im wyraźne reminiscencje autobiograficzne. Gdy Dante mówi o „śpiewie, co w nim koił niepokoje”¹², nawiązuje w sposób oczywisty do intymnej przyjemności wywołanej przez śpiew modulowany, wykraczający poza wymiar moralistyczny czy matematyczny.

Aluzje Dantego do muzyki i atmosfera muzyczna obszernych partii *Boskiej komedii* odegrały rolę w umacnianiu nowej, bardziej autonomicznej muzyki w okresie *ars nova* nie mniej widoczną i ważną niż wszystkie okazałe teksty sławnych teoretyków tego czasu.

[za: Enrico Fubini, *Historia estetyki muzycznej*, Kraków 2002, *Musica Iagellonica*, przekł. Zbigniew Skowron, s. 102-103]

Z POEZJI

W bieżącym roku mija też 70. rocznica urodzin i 20. śmierci Wiesława Kazaneckiego, „najwybitniejszego poety, jakiego wydała biłostocka ziemia” (Waldemar Smaszcz). Na Podlasiu obchodzimy ROK Wiesława Kazaneckiego.

WIESŁAW KAZANECKI - CZEKA NA MNIE AŻ WRÓCĘ

Przeprowadzam się z wolna do innego świata:
z piaszczystej ulicy Bema na Kosmiczną.

Bema nauczyła mnie nietrwałości cmentarzy,
rozkruszania się płyt nagrobnych.

Ulica Surażska nauczyła mnie śmierci świętyń:
widziałem jak umierała świątynia
długo rdzewiał w jej sercu szkielet synagogi,
górował nad gruzami.

Na Siennym Rynku konie pochylały grzywy.
Niebo jak lustro w dłoniach wiatru
odbijało pochmurne spojrzenia.
Kocie łby się głowiły,
jak wytargować
jeszcze jeden dzień życia.

Umierały imiona ulic: Świętojańska, Kupiecka, Rocha.
Widziałem dachy spadziste,
z sierścią śniegu głaskaną
przez zmierzch.

Moje dzieciństwo wciąż jeszcze rozmawia z kocimi łbami,
czeka na mnie aż wrócę z dalekiej podróży
dookoła mojego życia

[z tomu *Wiersze ostatnie*, Białystok 1991, KAW]



„**TYGODNIK MUZYCZNY**”

redaktor i autor: Stanisław Olędzki

● solemuz@neostrada.pl

● tel. kom. +48 512 487 602